Ner 197. Kraków, Piątek 31 Sierpnia 1894. Rocznik XLVII.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
niedzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Kryżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańskowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Przegląd polityczny.

Kraków 30 sierpnia.

Wśród ciszy zupełnej w dziedzinie polityki wewnętrznej zwróciły na siebie szczególniejszą uwagę wybory uzupełniające do Rady państwa, odbyte onegdaj w Karyntyi. Mianowicie przy wyborze z gmin wiejskich Spital Hermagor w Karyntyi górnej mandat poselski przeszedł z liberalnych w konserwatywne ręce. Pierwszy to raz od istnienia parlamentarnego życia w Austryi wychodzi z Karyntyi konserwatywny poseł do Rady państwa. Od roku 1873 zawsze wychodził z wyborów zwycięsko kandydat partyi niemiecko-liberalnej. Przy obecnym wyborze wystąpiła do akcyi partya niemiecko-narodowa i wysunęła aż trzech swoich kandydatów: Winklera, Waltera i Kotza. Dopiero w wilię wyboru zgodzono się oddać głosy Winklerowi. Na 146 głosujących otrzymał kandydat konserwatywny Peitler 77 głosów, a reszta 69 głosów padła na kandydata partyi niemiecko-narodowej Winklera. Wybór Peitlera ocenia *N. fr. Presse* z wielką goryczą, zaznaczając, iż liberalizm w Karyntyi poniósł klęskę, skoro tylko do akcyi wyborczej wmięszała się partya niemiecko-narodowa. W Karyntyi południowej z okręgu St. Veit-Wolfsberg został wybrany kandydat niemiecko-narodowy Tschernigg. Zwycięstwo było łatwem, gdyż konserwatyści nie postawili tam wcale własnego kandydata.

O wiecu katolików niemieckich w Kolonii podamy obszerniejsze sprawozdanie po jego zamknięciu. Dziś notujemy, iż na drugiem publicznem zgromadzeniu, odbytem pod przewodnictwem wiceprezydenta barona Korffa, omawiał Kurth z Leodyum kwestyę rzymską. Przewodniczący odczytał następnie nadeszłe telegramy powitalne, a między niemi telegram od obradującego obecnie wiecu katolickiego szwajcarskiego. Następnie Schäpmann poruszył kwestyę zakonów, zalecając jako wzór Holandyę, gdzie wszystkie zakony są dopuszczone. Orterer odczytał odpowiedź Ojca św. na przesłany mu przez wiec telegram z wyrazami hołdu, poczem dyrektor Müller miał referat o miłosierdziu chrześciańskiem, a Görtz z Trewiru o równouprawnieniu. Zgromadzenie uchwaliło przesłać telegram powitalny kardynałowi Melchersowi w Rzymie.

Zankow przebywa obecnie w Belgradzie i zamierza tam zabawić tylko kilka dni. Chce on koleją udać się do Bułgaryi i próbować przejścia przez Carybrod. Sądzi on, iż w legalny sposób nie można mu zabronić wstępu do Bułgaryi. Teraz odpadł nawet powód nieuznania księcia, gdyż w proklamacyi swojej wyraźnie uznał on księcia. Jeśli mają mu co do zarzucenia, to niech go stawią przed sąd. W razie nieprzepuszczenia Zankowa przez Carybrod, zamierza on udać się do Konstantynopola i ztamtąd wcisnąć się do Bułgaryi.

Serbski poseł w Paryżu Garaszanin udał się z polecenia króla do Biarritz, aby ułożyć zjazd króla Aleksandra z królową Natalią bądź w Biarritz, bądź w Paryżu. Zjazd ma się odbyć po odwiedzinach króla na dworze berlińskim.

Teatr wojny wschodnio-azyatyckiej ma obecnie dwie sceny: jedną lądową, na terytoryum Korei między Soeul a Czungho — drugą morską w zatoce Petczili. Flota chińska zajmuje wciąż jeszcze bezpieczne stanowisko poza ochronnymi strzałami dwóch potężnych fortów Wei-hai-wei i Luszne-ku, wznoszących się u wstępu do zatoki, przed którą oddawna krąży eskadra japońska, usiłując napróżno zmusić przeciwnika do przyjęcia walnej bitwy. Inną, donioślejszą może i skuteczniejszą część japońskiej akcyi wojennej na morzu odsłania ostatnia depesza *Timesa*. Krążowniki japońskie — jak donosi *Times* — przecinają i zamykają drogę chińskim statkom, przewożącym ładunki ryżu z południowych prowincyj. Wiadomość ta jest nadzwyczaj wielkiej wagi. W północnych prowincyach Chin, szczególniej w Petczili i Czantong zbiory są niewystarczające na potrzeby ludności, która zależną jest zupełnie od dowozu ryżu z południowych Chin. Kiedykolwiek pojawia się brak tego najniezbędniejszego artykułu żywności, w ślad staje widmo głodu, głodu wśród niezliczonych milionów gęstego zaludnienia, z całą grozą rzezi i rozpaczliwego buntu. Na wiosnę 1885 r. jenerał Courbet zamknął blokadą w podobny sposób zatokę Petczili i odciął dowozy ryżu z południa. Obawa głodu była wówczas głównym powodem, który skłonił rząd państwa Niebieskiego do zawarcia niekorzystnego pokoju, w chwili, kiedy armia chińska, zająwszy Langson, uzyskała znaczną przewagę w Tonkinie. Konsumcya ryżu w Chinach jest tak wielką, że potrzeb jej nie zaspakajają nawet obfite żniwa w południowych prowincyach. Import zagraniczny z Tonkinu i Kochinchiny wynosił w roku 1893 olbrzymią cyfrę 665.000 ton. Jeśli wiadomość, podana przez angielskiego korespondenta z Yokohamy, jest prawdziwa, flota chińska wkrótce zapewne zniewolona będzie do porzucenia biernej pozycyi, jaką dotychczas wytrwale zachowała i zachowuje. — Stosunki wojenne na wodach wschodnio azyatyckich nie pozostają bez wpływu także na handel europejski. Stan rzeczy jest następujący: Z obu stron, toczących wojnę, tylko Japonia przystąpiła do deklaracyi paryskiej z roku 1856 o zniesieniu korsarstwa. Deklaracya paryska postanawia, że korsarstwo jest zniesione, dalej że neutralna flaga chroni towary nieprzyjacielskie z wyjątkiem kontrabandy wojennej, a w końcu, że deklaracya obowiązuje tylko te mocarstwa, które ją podpisały. Chiny zachowały zatem prawo zbrojenia statków korsarskich i zajmowania na wolnem morzu neutralnych okrętów, wiozących towary japońskie, bez względu, czy ładunek ich jest lub nie, wojenną kontrabandą. Japonia prawo to wykonywać może jedynie wobec statków tych państw, które deklaracyi nie przyjęły, a więc jedynie wobec Chin i Stanów Zjednoczonych; poza tem neutralna flaga chroni towary chińskie. W rzeczywistości stanowisko Japonii jest mniej korzystne tylko prawnie, nie faktycznie. Flota chińska zamknięta w Petczili, nie ukazuje się na wolnem morzu, a zresztą rząd chiński niewątpliwie nie zechce wszczynać zatargów z obcemi neutralnemi mocarstwami.—Teatr wojny lądowej jest okryty tajemniczą mgłą. Depesze i listy korespondentów europejskich ulegają ścisłej cenzurze; prawdziwy stan rzeczy ginie wśród tendencyjnych wieści i sprzecznych biuletynów. Chińczycy głoszą jeszcze nieustannie o świetnem zwycięstwie pod Pjöng-Yang; Japończycy utrzymują przeciwnie, że klęskę należy zredukować do kilku drobnych utarczek przednich straży. Wiarygodność chińskich informacyj jest już dobrze znaną. Podczas kampanii w Tonkinie ogłaszały dzienniki krajowe w Szanghai codziennie opisy bitew, w których Francuzi byli stale miażdżeni przez niezwyciężonych obrońców Syna Nieba. Źródłem wiadomości o zwycięstwie Chińczyków jest list, wysłany z Czemulpo do Czefoo, a ztamtąd przez Szanghai telegrafowny do Londynu. Treść depeszy nie wydaje sie bardzo wiarygodną. Dziewiętnaście japońskich okrętów wojennych, eskortujących 13 statków transportowych, wysadziło na brzeg rzeki Tai-Dong, nad którą leży Pjöng-Yang 6.000 wojska japońskiego. Sześciotysięczny ten korpus miał być przez tysiąc chińskich kawalerzystów rozbity na dwie części, a artylerya chińska wyrządziła Japończykom dotkliwe straty i zdecydowała o zwycięstwie. Tylko dzięki osłonie artyleryi okrętowej, Japończycy uszli dalszego pościgu, pozostawiając na placu boju 1.300 poległych i rannych. Opis ten wydaje się nieprawdopodobnym z tego względu, że dla osiągnięcia podobnego skutku chińska kawalerya musiałaby atakować według zasad europejskiej taktyki. Tymczasem, jak wiadomo zkądinąd, konnica stanowi część najgorszą armii chińskiej. Jeźdźcy chińscy są źle uzbrojeni i źle wyćwiczeni, a ich system atakowania nie jest bynajmniej do europejskiego zbliżony. System ten na wzór zagonów tatarskich, polega na formowaniu półkola, które zbliżywszy się do nieprzyjaciela, wyrzuca nań strzały z flint, nie zawsze najnowszej konstrukcyi. Trudno przypuścić, aby podobna horda, z tysiąca ludzi złożona, mogła rozbić korpus, uzbrojony w odtylcówki i po europejsku zorganizowany. — W każdym razie armie nieprzyjacielskie stanęły naprzeciw siebie tak blisko, że wkrótce powinno przyjść do walnej i rozstrzygającej bitwy. Wojsko japońskie pod wodzą jenerała Oshima, zajęło silną pozycyę pod Pong-San, na północny wschód od Soeul i oczekuje ataku; armia zaś chińska, licząca 35,000 żołnierzy, posuwa się naprzód, wzmocniona załogą z Czungho. Dnia 20 b. m. odbyć się miała rada wojenna, na której jenerałowie chińscy postanowili d. 22 b. m. uderzyć na stanowiska Japończyków. W związku z tym planem stoi ostatnia depesza *Timesa*, że Chińczycy, wsparci przez Koreańczyków, wyparli armię japońską do Kai Soeng, 40 mil angielskich na północ od Soeul. Czy wiadomość jest prawdziwą? Czy nie jest jedną z tych przesadnych pogłosek, jakie tak obficie wychodzą z obozu niezwyciężonych synów nieba? Korespondencye z Yokohamy donoszą przeciwnie o wielkim entuzyazmie, jaki panuje w Japonii z powodu dotychczasowego przebiegu wojny. Ostatnia wieść brzmi tryumfalną fanfarą, że wielka armia japońska, wylądowawszy na północ od Taku, maszeruje — do Pekinu.

Korespondencya „Czasu“.

Z Sądeckiego 28 sierpnia.

(r) Nic dziwnego, że ogólną uwagę zwróciła na siebie organizacya Związku stronnictwa chłopskiego, dokonywana roku zeszłego w Nowym Sączu. W odezwie pierwszej, a następnie w ciągu dalszej roboty, zanadto często powtarzały się wyrazy: „chłop,“ „interesa chłopskie,“ przeciwstawiane innym sferom oraz innym interesom. Można było przypuszczać, że wyrazów tych użyto tak często tylko przypadkowo, a nie rozmyślnie, nie tendencyjnie. Był to niejasny szczegół; zwrócił wszakże ogólną uwagę, a niewłaściwość jego w odniesieniu do kraju i społeczeństwa potępił X. biskup Łobos, zaznaczając szkodliwość podobnego wyodrębniania się włościan. Poważniejszą troskę budziła myśl, jak podobna organizacya rozwijać się może na podstawie centralizacyi, doprowadzić mogącej do jakiejś niezdrowej moralnej dyktatury w Nowym Sączu; taka dyktatura byłaby dopiero naprawdę szkodliwą dla ludności włościańskiej. Do dziśdnia te pytania nierozwiązane; do dziśdnia te obawy nieusunięte. Potęguje je ostatni wiec chłopski we Lwowie, na którym poseł włościański do Rady państwa Jan Potoczek, brat Stanisława, prezesa Związku stronnictwa chłopskiego, nawoływał do wyboru posłów wyłącznie włościańskich. Nie myślę zwalać odpowiedzialności za głos posła Jana Potoczka na cały Związek stronnictwa chłopskiego; w każdym razie głos ten jest znaczącym i za stanowczo szkodliwy uważać go trzeba, dąży on bowiem do tworzenia nowej kasty ludności i kasty posłów, nie dopuszczając do wyboru w niej mężów nie-włościan, chociażby najbardziej zasłużonych dla sprawy i ludności włościańskiej. W głosie tym przebija też owa zachcianka dyktatorska, o jakiej poprzednio wspomniałem.

Stanowczo najważniejszym momentem w organizacyi Związku stronnictwa chłopskiego był wybór do zarządu X. Stanisława Stojałowskiego, dokonany dnia 3 lipca 1893 r. Sumienność dziennikarska przyznać każe, że wybór ten był zupełnie przypadkowym i że nie dokonano go na podstawie „zasług,“ jakie wydawca i redaktor *Pszczółki* i *Wieńca* położył dla ludu wiejskiego. Zarząd uznał oba te pisma za swój urzędowy organ, obwarowawszy się poprzednio dokładnie, ażeby ich redaktor nie prowadził polityki na własną rękę. Tem postąpieniem zarząd popełnił wielki błąd zasadniczy i dał dowód zbyt wielkiej nieznajomości ludzi, lub zbyt daleko idącej dobrej wiary. Przekonał się też wkrótce o tem sam zarząd i dokonał zwrotu. Zdrowy rozum chłopski zwyciężył; zarząd Związku zerwał wszelką styczność z księdzem Stojałowskim, a ogłosił to nader wyraźnie *Związek chłopski*, będący organem stronnictwa chłopskiego; świadczy o tem także namiętna polemika, tocząca się pomiędzy tym organem a dawnemi gazetkami X. Stojałowskiego. Wiemy zresztą o tem na miejscu, stykając się codzień z członkami zarządu i stronnictwa. Lud zaczyna sobie jasno zdawać sprawę z różnego rodzaju agitacyj ze strony swoich fałszywych przyjaciół. W szczególności całe posiadające włościaństwo zwraca się przeciw propagowanemu przez tych przyjaciół prawu powszechnego głosowania; nie pojmuje ono, jak można żądać od gospodarza, aby przykładał rękę do rzeczy, która dla niego przynieśćby musiała najgorsze skutki. „Mówią nam z jednej strony, żeśmy jeszcze nie uzyskali praw politycznych, rozumują gospodarze, a już nam chcą je wyrwać i przenieść na parobków i pastuchów; od takich przyjaciół chroń nas Panie Boże!“ Głębszą jeszcze przepaść między tym ludem a agitatorami socyalistycznymi wykopały usiłowane posiewy niewiary i wywołały wręcz odwrotny skutek: tem gorętszego obstawania przy wierze.

Zwrot taki wśród włościaństwa uważam za zupełnie naturalny: samą siłą rzeczy musiał on nastąpić. Połączenie się polityczne jest możliwem jedynie na podstawie wyższych etycznych celów, lub równoległych interesów. Takim etycznym celem nie może być dla gospodarzy wiejskich głosowanie powszechne, lub szerzenie ateizmu; niema też równoległych interesów materyalnych między włościanami, a tymi, co się im dotąd jako przyjaciele narzucają; w tej dziedzinie są wprost sprzeczne między jedną a drugą stroną poglądy. To już rozumie Związek stronnictwa chłopskiego. Od tego krok jeden do zrozumienia, gdzie leżą wytworzone wiekami i rzeczywistością równoległe interesa moralne i materyalne. Ci, którzy ponosili i ponoszą największe ofiary, gdy chodzi o dobro ludu i kraju, pragną uobywatelenia i podniesienia włościan, ale nie drogą powszechnego głosowania i podziału gruntów. Wierzyć można, że jak zrozumiał Związek stronnictwa chłopskiego szkodliwość haseł co do powszechnego głosowania i ateizmu, tak zrozumie szkodliwość innych dogmatów politycznych, jakie zaszczepiali w duszy jego do niedawna rzekomi przyjaciele. Do tych dogmatów szkodliwych zaliczamy pojawiające się dążności co do wyłącznego wyboru włościan w kuryach włościańskich i co do moralnej dyktatury Związku stronnictwa chłopskiego. Jeśli Związek pragnie dobra ludu wiejskiego, a nie ma służyć za narzędzie dogodzenia ambicyi jednostek, to do tej ciężkiej i wielkiej pracy powinien wprowadzać jak najświatlejszych i najdzielniejszych mężów ze wszystkich sfer, takich, co całem życiem dają dowody, że sprawie włościańskiej, w połączeniu z interesem kraju, służą jak najlepiej. Głoszona zaś ekskluzywność i hasła separatystyczne musiałyby przynieść szkodę. Nie dzisiaj, to jutro zwycięży i w tej mierze zdrowy rozum chłopski, a wtedy wszyscy ludzie dobrej woli i prawdziwi przyjaciele ludu podadzą mu rękę i wtedy Związek naprawdę może być pożytecznym ludowi, nie będąc w niczyim obozie, ale mając sam w sobie mężów wiedzy, doświadczenia politycznego, wytrwałej pracy i poświęcenia.

Odpowiedź w tej mierze przyniesie zapewne wiec Związku stronnictwa chłopskiego, liczącego dotąd 2.000 członków, zapowiedziany na miesiąc wrzesień. Nad odpowiedzią niech się dobrze zastanowią ludzie, mający ster w ręce, niech pamiętają o swej odpowiedzialności. Niech pamiętają, że kraj i dziennikarstwo z uwagą śledzi każdy ich krok i nadal śledzić będzie — że od nich zależy przyszłość i rychlejsze spełnienie poważnych i słusznych postulatów włościaństwa.

Petersburg 27 sierpnia.

(+) Zjazd przedstawicieli szkół cerkiewno-parafialnych w Kijowie — o którym obszerniej pisałem w ostatnim mym liście — poruszył jeszcze jednę kwestyę, na którą powinni zwrócić baczną uwagę wszyscy przewodnicy duchowni ludności nieprawosławnej w obrębie państwa rosyjskiego. Na postawione bowiem pytanie: czy należy zakładać szkoły cerkiewno-parafialne w miejscowościach z ludnością pod względem wyznaniowym

---

Ludwik Wodzicki.

(6)

ŻYCIORYS.

Napisał ***St. Koźmian.***

(Ciąg dalszy).

IV.

Życie publiczne w Galicyi. — Wybory w 1865 r. — Poseł na Sejm. — Prezes Rady powiatowej. — Rolnik. — *Przegląd Polski.* — Rada państwa. — Ożenienie.

Jak tylko możebnem było po zniesieniu stanu oblężenia i amnestyi w Galicyi za gabinetu hr. Belcrediego powrócić do kraju, przybył Wodzicki. Klęska narodowa spotęgowała w nim uczucie obowiązku z niej wynikłe.

Coby był wart człowiek, który w dopiero co zakończonych wypadkach nie był zaczerpnął postanowienia naprawiania w miarę możności popełnionych błędów i poniesionych strat; który uderzywszy się w pierś, nie byłby się wziął do pracy. Wodzicki zrozumiał, że trzeba nawrócić, nie ustawać.

Podczas gdy wszelkie życie publiczne zabitem było w Królestwie Polskiem, rozpoczynało się naprawdę w Galicyi.

Wybory do Sejmu nakazywały każdemu, co się czuł na siłach, a poczuwał do obowiązku, poszukiwać mandatu.

Postawiono zaraz pod koniec 1865 r. kandydaturę Wodzickiego w krakowskim okręgu wyborczym większej własności.

Żal był wielki u wielu po wypadkach; jak po każdem nieszczęściu szukano winnych w rekryminacyach ulgi. Podniosły się i to poważne głosy, iż nie należy pokładać zaufania w tych, co wzięli udział w 1863 r.; wymierzone one były głównie przeciw Wodzickiemu.

Między innemi z tem zdaniem odezwał się Leon Rzewuski. A przecież i on, jak wielu, jak niemal wszyscy, mówił w maju 1863 r. do Stanisława Tarnowskiego:

— Niepodobna, aby z tego coś dobrego nie wynikło, byle skorzystać umiano, nie politykując w Hotelu Saskim lub tułając się po lasach, rozumnie użytkując obce wdanie się.

We wrześniu zaś tego samego roku, zawołał:

— Wszyscy, którzy namawiali, pchali i obiecywali, zasłużyli na szubienicę.

Na co odparł Andrzej Ed. Koźmian:

— Przyjmuję szubienicę, jeżeli przyjmiesz posąg.

Nowego rodzaju teroryzm wobec wyboru Wodzickiego w 1865 r. mógł pchnąć na niebezpieczną drogę, odciąć od życia publicznego najlepsze siły, bo z nich zaledwie wyjątki nieliczne od wszelkiego usunęły się były współudziału w r. 1863 i zamiast powołać wszystkich do naprawy, ubezwładnić na długo wielu.

Przyszło piszącemu stoczyć walkę z zamiarem ostracyzmu, wykazując w *Czasie*, że rekryminacye bezużyteczne, sąd potrzebny, lecz że aby wyrok był sprawiedliwy, trzeba się w aktach procesu rozpatrzeć; rozróżnić stopień winy i jej powody; nie potępiać bezwzględnie i ryczałtowo.

Prawda ta była tak widoczną, przychylność ogółu dla Wodzickiego tak istotną, czystość jego zamiarów tak znana, nadzieje w nim pokładane tak uzasadnione, że z upodobaniem oddali mu wyborcy głosy i zasiadł w Sejmie.

Odtąd nie przestał do końca życia w nim pracować i znaczyć, zmieniając okręg wyborczy krakowski najpierwej na mniejszej własności tyczyński, następnie staromiejski, gdzie nabył majątek Spas.

Rozpoczęła się na tem polu działalność wytrwała, sumienna, nieraz świetna, zawsze zacna i użyteczna. Głos Wodzickiego nietylko liczył się, ważył przez cały czas jego posłowania. Przywiązał się do Sejmu i jego spraw, rozmiłował się w nich, było to najwięcej przez niego cenione i ulubione pole działania. Wiernym mu pozostał, zmieniając stanowiska i zatrudnienia. Czuł i wiedział, że Sejm jest głównym gmachem w naszym ustroju, że w nim znajduje się punkt ciężkości zdrowej, płodnej polityki polskiej.

Czuł i wiedział przytem, że podstawą gmachu, że podwaliną narodowej autonomii jest samorząd, gmina i Rada powiatowa, że samorząd nie jest przywilejem, ale obowiązkiem, że trzeba go na miejscu u siebie spełniać. Poświęcił się i baczną zwrócił uwagę na stosunki wiejskie i powiatowe, oddał się im skutecznie, do czego zachęcały go i pomagały tradycye i przykład Zaczernia; pozyskał względy obywatelstwa okolicznego, co za największy poczytywał zaszczyt; przychylność włościan, czego pragnął, i wybrany został później prezesem Rady powiatowej rzeszowskiej, której sprawy wziął żywo do serca. — Wziął się do rolnictwa postępowego, do mniej szczęśliwych przemysłowych prób, do pomnożenia i zaokrąglenia majątku. Upiększał znacznie Tyczyn i w nim siedzibę swoją. Zawsze pamiętny przyjaźni, sprosił dawne grono tyczyńskie na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy dom, który w pałac wyrósł.

Życie praktyczne najlepsze, jakie wybrać mógł, nie wykluczało rozpamiętywań wyższego rzędu, myśli dalej sięgającej, troski obejmującej całość położenia i bytu narodowego.

Dla trzeźwego umysłu, dla sumienia niezamąconego, dla rozumu przenikliwego, nie mogło być wątpliwem, iż nietylko w tej polskiej dzielnicy, że wogóle, w sprawie narodowej, na nowe, odmienne od dotychczasowych, trzeba wstąpić drogi; że trzeba się zdobyć na odwagę powiedzenia tego sobie i innym; że trzeba nie chwilowo poświęcić marzenia o ułanie i w innym kształcie uosobić sobie obowiązek patryotyczny; wytrwać przy nim w tym nowym kształcie. Nie było to dla Wodzickiego łatwem, jeszcze mniej przyjemnem — zasługa była tem większą. — Do zdobycia jej pomogło przeświadczenie o czystości zamiaru i rozum polityczny.

Osobą, udziałem i piórem przystąpił Ludwik Wodzicki wraz ze Stanisławem Tarnowskim, Józefem Szujskim, St. Koźmianem do założenia *Przeglądu Polskiego*, który ukazał się 1 lipca 1866 r., którego zadaniem było zaznaczyć zwrot konieczny; wytrwale i odważnie przeprowadzać nowy system w życiu narodowem i zmierzać bez złudzeń i zwątpienia do jego następstw.

Wodzicki mało pisywał w *Przeglądzie Polskim*; wciąż i wiernie działał w jego duchu, w jego kierunku. Zespolił się w życiu publicznem z gronem *Przeglądu Polskiego*, nieodłącznym był i pozostał od niego, nie zacierając, nie zaprzepaszczając własnej osobistości. Z biegiem wypadków grono coraz ściślejszem, coraz bardziej jednolitem w przekonaniach stawało się. Przechodziło przez duchowe i polityczne stopnie i przekształcenia, wzrosło, zwolna przemieniło się w stronnictwo, utworzyło szkołę. *Teka Stańczyka* nadała gronu cechę, dalsze prace znaczenie; nazwano je Stańczykami.

Wodzicki zmaczał pióro, aby w *Tece Stańczyka* zespolić się z trzema przyjaciółmi. W życiu czynnem był Stańczykiem.

W rozwoju pisma i działania zajął stanowisko umiarkowane i miarkujące. Nie lubił ostrości, był pojednawczym, chciał równowagi; z darem rozpoznawania się w położeniu za pomocą życia na wsi praktycznego, praktyczniejszego o wiele, niż to, które wiedli jego towarzysze, doszedł był do dobrej znajomości kraju, stosunków, ludzi, lepszej, niż inni *Przeglądu Polskiego* założyciele. Ustrzedz się umiał od żarliwości neofitów, od roznamiętnienia w walce; łagodził zatem i łagodzić się starał przesady, powstrzymywać zapędy młodej szkoły, pragnął, aby się stała skuteczną, nie pozostała czczym popisem. Rady opierał na znajomości kraju, mówił: „wy do ludzi przemawiać nie umiecie“, czasem się martwił, czasem gniewał, nieraz gromił, często ubolewał, zwłaszcza nad drobnymi, lecz szkodliwymi szczegółami, i zdarzało się, że w oczach przyjaciół uchodził za nie dość prawowiernego wyznawcę. Że jednak pozostawał wiernym, na zewnątrz solidarnym, w postępowaniu zgodnym i zespolonym, zaufania i przywiązania przyjaciół nigdy mu nie zabrakło.

Po powodzeniach Stańczyków nastąpiła reakcya, sztucznie, z uporem i zawziętością wywołana. Zrobiono ze Stańczyków żelaznego wilka i węża morskiego. Rzucono na Stańczyków potwarze. Redaktor *Gazety Narodowej*, Jan Dobrzański, dał nawet do zrozumienia, że są jurgeltnikami Moskwy. Burza się wzmogła, rosła, przybierała rozmiary niesłychane. Teraz — Stańczykami dzieci straszono. Tacy, co nietylko nie rozumieli, ale nawet nie wiedzieli, co to są Stańczyki, żegnali się na ich wspomnienie. Na jakiemś zgromadzeniu wyborczem ksiądz unicki, wobec ruskich wyborców, na wszystko zaklinał, aby nie wybierali posła, któryby się połączył ze Stańczykami, bo zaprzepaszczą duszę. A przecież Stańczyków powoływano na wszelkie stanowiska i wybierano ich; ich system polityczny robił postępy, w stosunku prostym do burzy, którą wywoływali.

Wodzicki podzielał i znosił ten ogrom niepopularności pogodnie; mniej stała się jemu, niż innym szkodliwą. Dlaczego? Między niezliczonemi zarzutami występował najczęściej i najsilniej ten, że Stańczyki są wyłączni i nieprzystępni. — Fakta dowodzą, że wyłącznymi w życiu publicznem, nieprzystępnymi dla ludzi nie byli; byli stanowczymi w zdaniu, odpornymi wobec przeciwnych dążeń, nie wybaczającymi dla słabości wobec nich. Ale Wodzicki jeden umiał z ludźmi się obchodzić, posiadał naukę zaskarbiania ich sobie w wyższym stopniu niż inni, umiejętność jednania ich sobie; stanowiło to wyższość niemałą w społeczeństwie, pochodzącem wprost od Rzeczypospolitej szlacheckiej, w której wszystkim zdawało się, że są między sobą równymi.

W Sejmie, w życiu publicznem przeistoczyło się i stanęło na podstawie stańczykowskiej stronnictwo krakowskie, później *Klub reformy*. Wodzicki zajął w stronnictwie celne miejsce i przedstawiał odcień *Przeglądu Polskiego*. Niebawem weszli do Sejmu i do Rady państwa inni założyciele pisma: Józef Szujski, Stanisław Tarnowski, St. Koźmian. Wodzickiego wysłano w 1867 r. ze Sejmu do Rady państwa. — Wszyscy szli kolejno karnie w ramach stronnictwa krakowskiego.

Wielka była radość w gronie przyjaciół Wodzickiego, kiedy w r. 1867 Koło polskie wyznaczyło go jako jednego z mowców w rozprawach budżetowych. Była to jego dziewicza po niemiecku mowa. Całą noc układano ją; chciano w nią wlać wszystkie uczucia, wszystkie myśli, wszystkie zamiary, może marzenia — bo nawet Stańczyk od nich wolnym nie był — ściślejszego grona. — Obiecywano sobie wielkie wrażenie. Wodzicki nie posiadał jeszcze dobrze języka niemieckiego, później wprawą i pracą zapanował nad nim. Uczył się mowy na pamięć. Na posiedzeniu Izby, piszący, siedząc na jednej z nim ławce, ostrożnie przewracał kartki napisanej mowy: Wodzicki z akcentem i drżącym nieco głosem wypowiedział ją. W tych warunkach wrażenia zrobić nie mogła. Ogłoszona w dziennikach przychylnie ocenioną została. Były to dla Wodzickiego „lata nauki“. Po pierwszym kroku łatwiej mu szedł zawód parlamentarny w Wiedniu, który miał mu zdobyć znaczenie prawdziwe.

We Lwowie już je miał. Do Lwowa, do Sejmu zwracał swe myśli i zamiary i powracał. Tam w życiu publicznem miał wzięcie, w światowem nowe powodzenia.

Wieś, gmina, powiat, Sejm, Rada państwa. — Tego wszystkiego wszędzie, zwłaszcza w Polsce, gdzie kamień węgielny? — W rodzinie. — Wszędzie, w Polsce nieuniknienie, chcąc w dalszem życiu działać i znaczyć, trzeba ją założyć. Wodzicki był o tem przekonany, chciał ją założyć podług swojej myśli i serca. — Gdy znalazł to, czego szukał, gdy wszystkiemu, czego mógł zapragnąć, odpowiadała ta, z którą postanowił się połączyć, poprosił hr. Jana Zamoyskiego o rękę córki Jadwigi, i zaślubił ją w maju 1868 r. w Paryżu. Założył rodzinę, otworzył dom polski i kroczył dalej drogą życia, wzmocniony tymi dwoma czynnikami i tem przysporzeniem siły, które w Polsce przynosiło połączenie się z rodem Zamoyskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mieszaną? — zjazd oświadczył się prawie jednomyślnie, iż zakładanie takowych wśród ludności mieszanej jest koniecznem, a wśród ludności czysto różnowierczej pożądanem. Należy zatem oczekiwać zakładania tej kategoryi szkół w większej niż dotąd liczbie, na Litwie właściwej i w Królestwie polskiem. Będzie to nowy środek propagandy prawosławia w młodszem pokoleniu, a szerzenie oświaty, która powinna być głównem zadaniem każdej szkoły, schodzi tutaj na drugi plan. Wobec przyznania wielkiego wpływu i skuteczności szkole cerkiewno-parafialnej w walce z różnowiercami, wyrażającego się w wyżej wspomnianej decyzyi, dziwnie odbija opinia kuratora kijowskiego okręgu naukowego, wyrażona w jego sprawozdaniu o stanie szkół ludowych tegoż okręgu w roku 1893.

Kurator, jako urzędnik, podległy ministerstwu oświaty, obowiązanym był mówić tylko o tak zwanych szkołach „narodowych“ czyli „ministeryalnych“, a nie miał ani obowiązku, ani nawet prawa zajmować się szkołami cerkiewno-parafialnemi, jako podlegającemi kompetencyi zarządu duchownego; pomimo to wtrącił jednak do swego sprawozdania ustęp następujący: „Kraj południowo-zachodni, dzięki różnorodności swego zaludnienia, znajduje się w położeniu wyjątkowem. Z jednej strony szerzy się tutaj z wielką łatwością propaganda łacińsko polska, a z drugiej — duch wyłączności żydowskiej i niemieckiej, z któremi walka dla szkoły cerkiewno parafialnej jest trudną i prawie niemożliwą. Ludność różnowiercza kraju, dosyć chętna do posyłania swych dzieci do szkół ministeryalnych, usuwa je całkiem od szkół cerkiewno-parafialnych, co jest objawem całkiem zrozumiałym, ponieważ szkoły ministeryalne nie budzą w niej takich obaw natury czysto-religijnej, jak szkoły dyecezyalne. Prawda, koryfeusze propagandy katolicko-polskiej otaczając opieką i popierając wszelkimi możliwymi środkami szkoły polskie, częstokroć zachęcają gminy włościańskie, w których przeważa ludność katolicka, do starań u rządu o zakładanie szkół cerkiewno-parafialnych, co się łatwo da wytłómaczyć świadomością zupełną, iż szkoła cerkiewno-parafialna, gdyby nawet istniała, nie może stawić takich przeszkód rozwojowi propagandy, na jakie ta ostatnia natrafia w razie istnienia we wsi, gdzie dużo katolików, szkoły ludowej ministeryalnej“.

W dalszym ciągu swego sprawozdania stara się kurator wykazać cyframi niedostateczność szkół ministeryalnych w okręgu naukowym kijowskim, w zestawieniu zarówno z ogólną liczbą mieszkańców, jak i liczbą nieprawosławnych. W trzech guberniach (kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej), wchodzących w skład okręgu kijowskiego, na 7,603.152 mieszkańców przypada 1,408.717 innowierców, którzy w ten sposób tworzą 18% ogółu ludności, a mianowicie: w gubernii kijowskiej 13%, w podolskiej 20%, a w wołyńskiej nawet 23%. Mając na względzie tylko ludność innowierczą, kurator stwierdza niedostatek szkół ludowych ministeryalnych w swym okręgu, ponieważ w gubernii kijowskiej jedna szkoła ministeryalna przypada na 2.824 innowierców, w podolskiej na 1.903, a w wołyńskiej na 1.830. W interesie zatem prawosławia i narodowości rosyjskiej domaga się zakładania nowych szkół ministeryalnych. Wobec dwóch takich powag, jak kurator okręgu naukowego kijowskiego i kijowski zjazd przedstawicieli szkolnictwa cerkiewnego, z których jedna domaga się, w interesie cerkwi i państwa, zakładania tylko szkół ludowych ministeryalnych, a druga w tymże celu tylko szkół cerkiewno-parafialnych — rząd znajdzie się w trudnem położeniu decydowania o charakterze szkoły ludowej w kraju „południowo-zachodnim.“

Pomimo lepszych obecnie stosunków z cesarstwem niemieckiem, usposobienie sfer rządowych i ogółu ludności względem niemieckich poddanych Rosyi nie zmieniło się wcale na lepsze. W prowincyach nadbałtyckich system rusyfikacyjny przeprowadza się konsekwentnie dalej, aczkolwiek może w powolniejszem tempie, a osadnikom niemieckim w guberniach południowych i południowo-wschodnich odejmuje rząd jednę po drugiej z dawnych prerogatyw, nie przyznając natomiast tych praw, z jakich korzystają tubylcy rosyjscy. Kiedy jedna z filij państwowego banku włościańskiego przyznała pożyczkę osadnikom niemieckim, a następnie sprzedała im ziemię pozostałą za bankiem, fakt ten narobił wiele hałasu w prasie rosyjskiej, chociaż potomkowie dawnych osadników niemieckich dziś zaliczają się już do stanu włościańskiego, a więc powinni korzystać i z praw, przyznanych temu stanowi. Wielu osadników niemieckich z gubernii saratowskiej i wołyńskiej zgłosiło się temi czasy do filii kurskiej banku włościańskiego z prośbą o sprzedanie im 10.000 dziesięcin ziemi, której tam bardzo wiele przeszło w posiadanie banku włościańskiego z rąk wychodźców do Syberyi. Okoliczność ta zaniepokoiła ziemstwa miejscowe, które wskutek tego wniosły przedstawienie do ministerstwa spraw wewnętrznych, w którem domagają się, aby ziemi pozostałej za bankiem nie sprzedawano Niemcom, ani wogóle ludziom „obcym“ za żadną cenę, lecz tylko autochtonom gubernii kurskiej. Dodać jednak należy, iż właśnie o nabywców tej ostatniej kategoryi niezmiernię tam trudno. Pomimo to przedstawienie ziemstw gubernii kurskiej znalazło jak najprzychylniejsze przyjęcie w ministerstwie, a główny zarząd państwowego banku włościańskiego prześle wkrótce swym filiom odpowiednie instrukcye.

Jenerał-gubernator kijowski, pragnąc nie dopuścić w kraju, powierzonym jego pieczy, żadnej propagandy religijnej poza kościołem urzędowym, chociażby w formie tak niewinnej, jak sprzedawanie Pisma św. przez kolporterów angielskiego Towarzystwa biblijnego, zakazał najsurowiej sprzedaży Pisma św. i innych książek religijnych i polecił władzom policyjnym pociągać kolporterów do odpowiedzialności. Pod pozorem zapobiegania propagandzie sztundy zakaz powyższy dotyka głównie tamecznych osadników niemieckich, zaspokajających przez tych kolporterów swe potrzeby duchowo-religijne.

Z wystawy.

Lwów 29 sierpnia.

(✕) Dziś około godziny 10½ przybył na plac wystawy p. minister skarbu Dr Plener ze swą małżonką. U bramy powitani zostali pp. Plenerowie przez dyrektora Marchwickiego, który pani ministrowej wręczył piękny bukiet z róż. Obok pawilonu arcyksięcia Albrechta powitali gości imieniem prezydyum dyrekcyi wystawy: książę Sapieha, Stanisław hr. Badeni, Gorayski, Mikolasch, Piepes, Zieliński, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu Korytowski, prezydent miasta Mochnacki i p. Władysław Łoziński.

Po wzajemnych przedstawieniach udali się wszyscy na terasę pałacu sztuki, gdzie pp. Plenerowie podziwiali piękny widok na całe miasto. Następnie na zaproszenie wiceprezydenta Korytowskiego udało się całe towarzystwo wprost do pawilonu ministerstwa skarbu, gdzie p. ministrowi przedstawieni zostali pp. radca salinarny Waydowicz, inspektor salinarny Przetocki i adjunkt salinarny Barącz, starszy inspektor i dyrektor fabryki tytoniu w Winnikach Jeżek i adjunkt Śmigielski.

Goście rozpoczęli zwiedzanie pawilonu od działu tytoniowego, gdzie p. Jeżek udzielał szczegółowych wyjaśnień. Następnie udał się p. minister z małżonką do działu salinarnego, gdzie udzielał wyjaśnień radca Waydowicz.

Pani Plenerowa wspomniała przy tej sposobności o niedawnem zwiedzaniu kopalń wielickich, i że jednem z najpiękniejszych wrażeń, jakie ztamtąd odniosła, był śpiew polskich górników. Podczas zwiedzania pawilonu tego przybył radca sanitarny Dr Widman, którego dyrektor Marchwicki przedstawił ministrowi. Dr Widman był szkolnym kolegą Dra Plenera, z którym między rokiem 1851 a 1859 uczęszczał razem na studya gimnazyalne w Budzie, w uniwersytecie w Preszburgu i Budapeszcie. P. minister powitał swego szkolnego kolegę bardzo serdecznie.

Dział salinarny zwiedził p. minister bardzo dokładnie, wypytując się o najdrobniejsze szczegóły.

Z pawilonu ministerstwa skarbu udano się do pawilonu łowieckiego, po którym oprowadzali pp. Plenerów pp. Stanisław hr. Badeni i Władysław Łoziński. Panią Plenerową zajęła szczególniej kolekcya żubrów. Dłużej zatrzymano się przy plastycznej mapie Galicyi, a przy tej sposobności zeszła rozmowa na sprawę sporną Morskiego Oka. P. wiceprezydent Korytowski zauważył, że wedle wszelkich danych, sporne to terytoryum należy do Galicyi. W dziale leśnictwa zwróciły uwagę p. ministra piękne okazy dębów i drzewa z lasów Kazimierza i Stanisława hr. Badenich.

Następnie udano się do pawilonu węgierskiego, gdzie wyjaśnień udzielał komisarz węgierski p. Madurowicz. Zwrócono się jeszcze ku boisku gimnastycznemu, gdzie właśnie zastawiano stoły dla uczestników zjazdu „Kółek rolniczych.“ Hr. Stanisław Badeni w rozmowie z Drem Plenerem zauważył, że przed dwoma dniami mieliśmy we Lwowie wiec włościański, który wykazał, że dotychczasowa legenda o galicyjskim chłopie, jakoby nic nie robił i niczem się nie interesował, okazała się nieprawdziwą. Włościanie są dziś inteligentni i zajmują się gorliwie sprawami publicznemi.

Z powrotem zwiedzali pp. Plenerowie pawilon hr. Romana Potockiego, gdzie pełnomocnik dóbr hr. Potockiego p. Szczerbicki poczęstował gości znakomitą wódką łańcucką. Do całego towarzystwa przyłączyli się tutaj posłowie Dawid Abrahamowicz i Szczepanowski.

Ztąd udali się wszyscy do pałacu sztuki, gdzie oprowadzali pp. Plenerów pp. Władysław Łoziński i Dr Bołoz Antoniewicz. W dziale sztuki współczesnej szczególniej podobały się prace: Bilińskiej, Ajdukiewicza, Pochwalskiego, Gierymskiego. W dziale sztuki retrospektywnej dłuższy czas przypatrywali się pp. Plenerowie pracom Grottgera. Następnie zwiedzano dział starożytności; tutaj przybył na wystawę namiestnik hr. Badeni i przyłączył się do towarzystwa.

Ztąd udano się do panoramy Racławickiej, która nadzwyczajnie zajęła pp. Plenerów, zwłaszcza panią Plenerową, która kilkakrotnie z wielkiem uznaniem wyrażała się o tem pięknem dziele. W rozmowie z panią Plenerową, zwrócił książę Adam Sapieha jej uwagę, iż żył w wielkiej przyjaźni z jej ojcem. Pani Plenerowa odrzekła, że cała wystawa robi na niej, jako na Węgierce, tem większe wrażenie, że między Węgrami a Polakami od dawnego czasu istnieją pewne wzajemne sympatye.

Po zwiedzeniu panoramy zaprosił p. wiceprezydent Korytowski gości na śniadanie do restauracyi francuskiej.

Po śniadaniu odjechał p. Plener do miasta, a po południu od godziny 3 udzielał audyencyj.

Pani Plenerowa pozostała na wystawie do godziny 5 po południu i zwiedzała dalej z wielkiem zajęciem pawilony. Po przechadzce tej oprowadzali panią ministrową pp. Stanisław hr. Badeni i dyrektor Dr Marchwicki.

Dziś o godz. 7 wieczór odbył się u hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego obiad na cześć p. ministra i jego małżonki, w którym wzięło udział znaczne grono wybitniejszych osobistości. Jutro rano zwiedzać będzie p. minister z małżonką w dalszym ciągu wystawę. W południe daje poseł Dawid Abrahamowicz śniadanie na cześć p. ministra w restauracyi francuskiej na placu wystawy.

O godz. 9 wieczór daje wiceprezydent p. Korytowski na cześć p. ministra raut w salonach prezydyum dyrekcyi skarbu.

Z powodu bytności p. ministra skarbu Dra Plenera na placu wystawy, oraz wskutek obradującego równocześnie na placu wystawy zjazdu Kółek rolniczych, było dziś przez dzień cały rojno i gwarno na placu wystawy. Wielu członków zjazdu Kółek przybyło do Lwowa z rodzinami, nadto z powodu odwiedzin p. ministra skarbu, Lwów wyruszył dziś w większym komplecie na plac wystawy.

Dziś zwiedzał również wystawę X. arcybiskup Feliński.

Minister handlu hr. Wurmbrand telegrafował dziś do dyrekcyi wystawy z zawiadomieniem, iż przybędzie po raz wtóry na naszą wystawę, gdyż — jak się wyraził — uprosił sobie u Najj. Pana tę łaskę, aby mógł ponownie zwiedzić wystawę lwowską. Podczas pobytu Cesarza we Lwowie będzie zatem niemal cały gabinet cislitawski w naszem mieście. Prócz bowiem hr. Schönborna, który przed przyjazdem Cesarza powróci do Wiednia, wszyscy inni ministrowie z prezydentem ks. Windischgrätzem przybędą do Lwowa. Tutaj zatem przeniesioną zostanie niejako na czas krótki siedziba rządu centralnego.

Węgierski minister handlu Lukacs wysłał na wystawę pp. Belę Müllera, naczelnego inżyniera przyszłej wystawy węgierskiej i Maurycego Gelleri'ego, sekretarza tej wystawy, aby zbadali organizacyę i urządzenia techniczne naszej wystawy i z poczynionych doświadczeń skorzystali przy urządzeniu wystawy węgierskiej.

Ze względu na spodziewany olbrzymi zjazd w czasie pobytu Cesarza we Lwowie, postarała się dyrekcya wystawy o specyalne pociągi ze wszystkich stron kraju w dniach 7, 8 i 9 września z opustem 50%, które każdego dnia przybędą do Lwowa. Najbliższe pociągi przybędą zatem już w piątek 7 września rano, przed przyjazdem Cesarza do Lwowa. Bilety wydawane do tych pociągów ważne są na 8 dni.

Porządek przyjęć u Najw. Dworu we Lwowie d. 7 września 1894.

Jak wiadomo z ogłoszonego poprzednio programu podróży Najj. Pana do Lwowa, w piątek 7go września b. r., po przyjeździe Najj. Pana do Lwowa i po uroczystem powitaniu Monarchy odbędzie się o godz. 1 (czas lwowski) uroczyste przyjęcie u Najw. Dworu. Porządek tego przyjęcia jest następujący:

1. Dostojnicy Dworu i szlachta z JE. ks. Marszałkiem krajowym na czele.
2. Duchowieństwo.
3. Korpus oficerski.
4. JE. książę Marszałek krajowy na czele Wydziału krajowego, prezesów i delegatów Rad powiatowych, oraz delegatów 30 miast.
5. Komitet wystawy.
6. Prezydent miasta z Radą gminną.
7. Szefowie oddziałów c. k. Namiestnictwa, c. k. Rady szkolnej krajowej, krajowej Rady zdrowia, c. k. dyrektor policyi, dyrektor poczt i telegrafów, dyrektor i zastępcy dyrektora ruchu kolei państwowych, naczelnicy dyrekcyi domen.
8. Naczelnicy wyższego sądu krajowego, sądu krajowego i karnego, oraz nadprokuratoryi państwa.
9. Naczelnicy krajowej Dyrekcyi skarbu i prokuratoryi skarbu.
10. Wydziały Izb adwokatów i notaryuszów.
11. Przełożeństwo kościoła ewangelickiego.
12. Rektorowie Uniwersytetu i Szkoły politechnicznej wraz z Senatami akademickimi, dyrekcya szkoły weterynaryi.
13. Dyrekcye szkół średnich, seminaryów nauczycielskich i państwowej szkoły przemysłowej.
14. Izba handlowo-przemysłowa lwowska.
15. Gal. Towarzystwo gospodarskie.
16. Gal. Towarzystwo leśne.
17. Zarząd Stowarzyszenia ochotniczych straży ogniowych pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy.
18. Przełożeństwo lwowskiej izraelickiej gminy wyznaniowej.

Zjazd Kółek rolniczych.

Lwów 29 sierpnia.

(✕) Jak to telegraficznie wam doniosłem, zjazd Kółek rolniczych rozpoczął dziś obrady. O godz. 8 rano odprawione zostały na intencyę zjazdu uroczyste nabożeństwa, w katedrze przez X. kanonika Zabłockiego, w cerkwi przez X. Narajewskiego. W katedrze oprócz tego przy bocznych ołtarzach odprawiali równocześnie msze św. księża delegaci rozmaitych Kółek, w nawie zaś zebrało się około tysiąca włościan, a przed głównym ołtarzem chorążowie ze sztandarami Towarzystwa Kółek rolniczych i Kółka rolniczego z Tarnopola.

Po nabożeństwach, o godzinie 9 rano, wyruszył, podobnie jak wczoraj, imponujący rozmiarami pochód na wystawę, o godzinie 10 zaś zebrali się wszyscy uczestnicy zjazdu w hali muzycznej na posiedzenie. Obszerna sala, obliczona na tysiąc kilkaset osób, nie zdołała pomieścić włościan, chcących wziąć udział w obradach, musiano tedy otworzyć galerye, które także wkrótce zapełniły się szczelnie. W zjeździe bierze udział 2.500 uczestników.

Przy stole prezydyalnym zasiadł przewodniczący towarzystwa p. Bolesław Augustynowicz, po prawej jego ręce X. arcybiskup Morawski, po lewej X. arcybiskup Issakowicz, dalej prezes wystawy ks. Sapieha, wiceprezesowie Stan. hr. Badeni i Gorayski, prezydent miasta Mochnacki i wiele innych osobistości.

Obrady zagaił przewodniczący Towarzystwa p. Augustynowicz dłuższem przemówieniem. Rozpoczął chrześciańskiem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — na co zgromadzeni odpowiedzieli chórem: Na wieki wieków Amen! — poczem tak mniej więcej przemówił:

Witam szanowne zgromadzenie i zagajam X. walne, a IV z rzędu we Lwowie zebranie. Wracamy z kościoła, bo kto z Bogiem, Bóg z nim! Tam złożyliśmy dzięki najwyższemu za pomyślne wyniki naszej pracy i prosiliśmy Go, aby zasady, na których się opiera nasza instytucya, pozostały niezachwiane, a rozwaga i wytrwałość w spełnieniu przyjętych na się obowiązków zawsze nam towarzyszyły, i aby rozwój naszej instytucyi przynosił pożytek dla kraju i ludu wiejskiego. Tylko łącznemi siłami zdołamy pokonać trudności naszego rolnictwa, a przynajmniej je złagodzić. My rolnicy mamy zawsze wiele trudności do pokonania, a dwa lata ostatnie naraziły nas na dotkliwe straty i niejednemu zalały gorącego sadła za skórę.

Stosunki rolnicze tego rodzaju, wśród których wypada nam zwalczać konkurencyę zamorską i pogranicznych krajów, mogłyby zagrozić upadkiem naszemu rolnictwu i zagroziłyby istotnie, gdybyśmy nie podwoili rozwagi i pracy i nie usunęli nagromadzonych trudności. Mam nadzieję i przekonanie, że nasze Towarzystwa gospodarskie i nasi posłowie tak w Sejmie jak i w Radzie państwa w interesie kraju i własnym, będą mieli baczne oko na potrzeby naszego kłopotliwego położenia.

Nie mogę pominąć, abym nie zwrócił waszej uwagi w czasach, gdzie źli ludzie usiłują rozbudzić pochlebstwami namiętności ludzkie i niweczą harmonię warstw społeczeństwa, aby z rozluźnionych w ten sposób jednostek rekrutować swych niewolników. My rolnicy walcząc z twardem życiem, nie możemy przedstawianych nam zgubnych pojęć porównywać i badać szczegółowo; musimy tedy więcej instynktem, a zdrowym rozsądkiem — tak zwanym chłopskim rozumem — badać szczegółowo, co jest złe i szkodliwe, a co dobre i pożyteczne; poznawać ludzi po czynach, a nie po pięknych słowach; szanować przyjaciół, a strzedz się ludzi fałszywych, aby w ten sposób zapewnić sobie i drugim spokojny żywot i zabezpieczyć dobro na tym świecie.

Pragniemy szczerze oświaty wśród ludu — pragniemy jednak nie na kształt próchna, które świeci, a nie grzeje, ale oświaty, która wytwarza zdrowe, a prostuje spaczone pojęcia; ogrzewa serca i prowadzi do uszlachetnienia duszy.

Dalej zaznaczył mowca, że Kółka mają na wystawie swój pawilon i zdał pokrótce sprawę z rozwoju Towarzystwa w ostatnim roku, poczem wezwał zgromadzonych do wzniesienia trzykrotnego okrzyku na cześć cesarza (co się też zaraz stało), wspomniał o zmarłym w roku bieżącym protektorze Kółek ś. p. kardynale Dunajewskim i zakończył wyrażeniem podziękowania instytucyom za moralne i materyalne poparcie; duchowieństwu i gronu nauczycielskiemu — za współdziałanie i wszystkim w ogóle, którzy się sprawą Kółek rolniczych zajmują — za popieranie tychże.

Następnie zabrał głos X. arcybiskup Issakowicz: Z radością my obaj arcypasterze przybywamy tutaj, aby was powitać, a nie wątpimy, że i trzeci arcypasterz lwowski byłby przybył, gdyby był obecny we Lwowie, bo widzimy, że od początku rozwijania się tego Towarzystwa, stoicie na gruncie świętej wiary katolickiej, odziedziczonej po przodkach. — Tylko na tej podstawie spodziewać się możemy dobra narodu i każdego pojedynczego człowieka. Tylko świętą jednością możemy dźwignąć i ten naród polski i ruski, który wspólnie ten kraj zamieszkuje. — Mamy dzisiaj wielu nieprzyjaciół, którzy i jawnie i potajemnie podkopują to, co jest szlachetne, zacne i dobre. Otóż ja, jako kapłan i jako starzec, stojący już niemal nad grobem, wzywam was, nie dawajcie się kusić tym nieprzyjaciołom waszym, a przedewszystkiem trzymajcie się św. wiary, nie dzielcie się na dwa odrębne narody, bo jesteście wobec Boga jednym narodem.

Dopóki byliśmy w zgodzie, byliśmy silni i Bóg nam błogosławił. Skoro rozpoczęły się rozterki — naród upadł. Starajcie się doprowadzić do jaknajwspanialszego plonu to ziarnko gorczyczne, którem jest wasze towarzystwo. Pracujcie poczciwie każdy w swoim zawodzie, pracujcie dla chwały Bożej i dla dobra narodu. Mówi się dziś wiele o patryotyzmie i każdy wywiesza to hasło. Ale pamiętajcie, że prawdziwym patryotą nie może być ten, kto nie ma wiary w Boga, kto nie wierzy w nieśmiertelność duszy, że — słowem — prawdziwy patryotyzm może być tylko na gruncie wiary. Stójcie silnie przy tej wierze i przy miłości Ojczyzny; nie oglądajcie się na tych, którzy wam inne hasła wskazują. Oba szczepy niech pracują w zgodzie i jedności na gruncie wiary i jej zasad i niech się wzajemnie popierają dla dobra wspólnej Ojczyzny.

Prawda musi zwyciężyć, a zwycięstwo to wiara. Z tą wiarą, z miłością ku Panu Bogu, kochajcie ziemię waszą i strzeżcie jej, jak najdroższego skarbu. Widzicie, że my pasterze, widząc, iż idziecie łącznie i po Bożemu, przystąpiliśmy od początku do was i daj Boże, ażebyśmy nigdy nie zobaczyli, iż z drogi obranej zstąpiliście.

Czcigodny mowca zakończył życzeniem, ażeby te Kółka jak sieć pokryły kraj cały, poczem wszyscy zebrani uklękli, a obaj arcypasterze udzielili im swego błogosławieństwa.

Trzeci mowca p. Romanowicz powitał zjazd Kółek imieniem głównego zarządu Towarzystwa „Szkoły ludowej,“ życząc powodzenia w dzisiejszych obradach i w dalszych pracach Kółek staropolskiem: „Szczęść Boże!“

Następnie powołał przewodniczący na sekretarzy X. Szatkowskiego i p. Balickiego, poczem sekretarz Tow. p. Zielonka, odczytał spis delegatów Kółek rolniczych.

Z kolei prezydent miasta p. Mochnacki, imieniem miasta, powitał uczestników Zjazdu następującemi słowy:

Bracia włościanie! Wśród mnogich pielgrzymek z bliska i z daleka, zawitali do nas bracia włościanie ze wschodu i zachodu, reprezentanci Kółek rolniczych, aby uczcić nasze święto narodowe. Witajcie nam bracia, witajcie, ukochani w gościnnych murach naszego grodu. Tak piękne hasło, jak praca nad dobrobytem, nad oświatą i moralnością ludu, nie dziw, że pod swym sztandarem zgromadziło w tak krótkim czasie tak liczny zastęp drużyny. Snadź zdrowe ziarno na dobrą padło glebę, skoro tak piękne wydało owoce, że Towarzystwo po ledwo dwunastoletniem istnieniu, liczy około 1000 Kółek, stało się ozdobą naszej wystawy, mając swój własny pawilon, który roztacza prześliczny obraz zbawiennej działalności tej instytucyi dla ludu wiejskiego. Śpiewają nasi wieszcze, że przez lud nasze zbawienie. Otóż pytanie, skąd u ludu taka moc, siła i potęga? Odpowiedź na to gotowa: „Ha, idźcie do lasu, pytajcie się dębiny, kto jej dał patent rosnąć nad wszystkie krzewiny.“ Oto Bóg — Pan ziemi i nieba.

Witam was bracia ze wschodu i zachodu i wszystkich zarówno przygarniam do serca mojego, witam zarówno dzielnych Mazurów, jak dzielnych Rusinów, gdyż między nami niema żadnego rozdziału, bośmy dzieci jednej i tej samej ziemi, jednej i tej samej Matki Ojczyzny.

Ta wystawa jest owocem wspólnej naszej pracy, jest naszem świętem zbratania, a tym, którzyby nas chcieli rozdzielić, zanućmy rzewną piosnkę ruską:

Dwa hołuby wodu pyły,
A dwa kołytyły,
Bodaj tyji ne skonały,
Szczo nas rozłuczyły.

Na cześć i pomyślność naszego ludu wiejskiego, na cześć i pomyślność Polaków i Rusinów z pełnej piersi wołam: Niech żyją! (Huczne oklaski i okrzyki: Niech żyją!).

Wreszcie przemówił jeszcze prezes wystawy ks. Adam Sapieha, który, podobnie jak poprzedni mowcy, rozpoczął chrześciańskiem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Przybyliście tutaj — mówił książę — bo widzieliście, że wystawa to dziecko nas wszystkich. I dlatego tak świetnie przedstawia się ta wystawa, że jest dziełem każdego, dziełem wszystkich i dlatego jest w niem życie i zapowiedź dalszego życia. A to wasze dzisiejsze tak liczne zebranie jest dla mnie rękojmią, że wy nie dacie upaść rolnikowi. Pójdziecie mniejsi i więksi ręka w rękę i podniesiecie kraj. Tego wam życzę z całego serca. Będziecie oglądali wystawę. Pozwólcie zwrócić sobie uwagę na jeden dział, mianowicie na szkolnictwo. Zobaczycie tam, ile kraj zdziałał w ciągu krótkiego stosunkowo czasu i przyznacie, iż ten kraj czasu nie stracił i że warto tej reprezentacyi kraju, która tak działa, pomagać.

Zobaczycie tam także przeszłość naszą, która ma wam pokazać, że takimi być powinniście, jakimi byli ojcowie i dziadowie wasi. Pozwólcie mi odejść z tem przekonaniem, iż wy w istocie takimi będziecie. (Huczne brawa i oklaski).

Na powitalne te przemówienia odpowiedział delegat z Łańcuckiego, włościanin Pawlik. Zapewnił on, iż w sercach włościan głęboko tkwi to jedno i jedyne hasło: „Bóg i Ojczyzna“, a żadne socyalistyczne, ani inne hasła nie mają do nich przystępu. Patrzmy na inne narody, co tam się dzieje, jakie straszne są przewroty. My nie pójdziemy za ich śladami, bo my mamy inne cele. Ręka w rękę, tak Polacy, jak Rusini, będziemy pracowali jako dzieci jednej matki; choć różni obrządkiem, będziemy strzedz i miłować tę świętą ziemię naszą. Mowca zakończył wyrażeniem nadziei, że spełnią się słowa poety: „Jeden tylko, jeden cud — Z szlachtą polską polski lud!“ (Huczne brawa i oklaski).

Nastąpiło sprawozdanie zarządu z przeprowadzenia uchwalonych na poprzedniem walnem zgromadzeniu wniosków (sprawozdawcy pp. Dr Steczkowski i Merunowicz). Dłuższa dyskusya rozwinęła się nad sprawozdaniem zarządu głównego w sprawie założenia głównych składów towarów dla sklepów wiejskich we Lwowie i w Krakowie. Wszystkie wnioski w tej sprawie przekazano zarządowi.

Posiedzenie odroczył przewodniczący o godz. 1 w południe, poczem udali się wszyscy na wspólny obiad, urządzony na boisku gimnastycznem, który trwał do godz. 3½. Następnie zwiedzali uczestnicy zjazdu wystawę.

Następne posiedzenie zjazdu jutro o godz. 10 przed południem.

KRONIKA.

Kraków 30 sierpnia.

— **J. E. p. minister sprawiedliwości** hr. Schönborn przybył wczoraj wieczorem z Krzeszowic od hrabstwa Andrzejów Potockich, gdzie na jego cześć odbył się obiad, pociągiem kuryerskim do Krakowa w towarzystwie hr. Antoniego Wodzickiego. Razem z p. ministrem hr. Schönbornem przybył p. minister Dr Madeyski z małżonką. Na dworcu krakowskim powitali p. ministra sprawiedliwości: p. delegat Laskowski, JE. p. prezydent sądu wyższego Zborowski, p. wiceprezydent Żeleski, p. prezydent Jasiński, zastępca starszego prokuratora p. radca Cieszyński, dyrektor policyi p. radca Dr Korotkiewicz, tudzież dyrekter ruchu kolei państwowych p. Kolosvary. — P. minister rozmawiał z obecnemi na dworcu osobistościami, wyrażając żal, że w Krakowie zatrzymać się nie może. Po pożegnaniu odjechał wraz z hr. Antonim Wodzickim pociągiem kuryerskim w dalszą podróż do Łańcuta, zkąd uda się wprost do Lwowa. P. ministrowi towarzyszy od Krakowa w dalszej podróży radca sekcyjny i szef biura prezydyalnego w ministerstwie sprawiedliwości p. Zenker. Powrót p. ministra do Wiednia nie nastąpi drogą na Kraków, ale linią kolejową galicyjsko-węgierską.

— **Uroczystości trzechsetnej rocznicy kanonizacyi św. Jacka.** Dzisiaj rano przechodziła przez miasto nasze, licząca kilkuset uczestników pielgrzymka z Rudawy pod przewodnictwem X. proboszcza Łobczowskiego. Na czele szedł włościanin niosący krzyż, za nim dwaj inni, niosący chorągwie kościelne, a tuż przed zastępem parafian, w szatach kościelnych niestrudzony, i tak o parafię swoją troskliwy X. proboszcz Łobczowski, b. notaryusz krakowskiego konsystorza. Pielgrzymka z pobożną pieśnią na ustach, przeszła przez miasto i weszła do świątyni. W kościele OO. Dominikanów wczoraj odprawił nieszpory X. Wilczyński, prowincyał OO. Reformatów, kazanie wypowiedział O. Albert Nowiński z konwentu OO. Dominikanów w Podkamieniu. Dzisiaj rano wotywę celebrował X. kan. Fox, sumę X. infułat Matzke; piękne, podniosłe kazanie wypowiedział kanclerz konsystorza X prałat Nowak. W miejsce X. biskupa Łobosa, który dla stanu zdrowia celebrować w sobotę nie może, odprawi sumę X. Albert Knapp, wikaryusz jeneralny Dominikańskiej prowincyi niemieckiej.

— **Deputacyę**, mającą złożyć hołd N. Panu podczas pobytu we Lwowie, uchwaliła wczoraj wysłać tutejsza Izba handlowo-przemysłowa na posiedzeniu poufnem, na które przybyli obecni w Krakowie członkowie. W skład deputacyi wchodzi prezydyum Izby pp. prezes Baranowski, wiceprezes Mendelsburg oraz szef biura p. Dr Weigel; oprócz nich wszyscy członkowie Izby, którzy zgłoszą swój udział; dotąd objawili zamiar uczestnictwa w deputacyi pp. Herman Fritsch, D. Mandel i F. Lord. Deputacya krakowskiej Izby handlowej złoży hołd N. Panu wraz z delegacyami innych Izb krajowych; gdyby takowe nie przyszły do skutku, z delegacyą miast. Odjazd delegacyi do Lwowa nastąpi rano 6 września b. r.

— **Komitet wyścigu dystansowego** z Krakowa do Lwowa odniósł się do magistratów wszystkich miast, przez które cykliści mają przejeżdżać, z prośbą o ułatwienia w urządzeniu stacyj kontrolnych i posiłkowych i o ułatwienie przejazdu przez miasta, zwłaszcza przez oświetlenie ulic w porze nocnej, względnie wskazanie drogi w sposób odpowiedni. Również czyni komitet starania w Namiestnictwie, aby rogatki były na całej drodze otwarte w nocy z dnia 7 na 8 września. Do udziału zgłosiło się z Krakowa cyklistów 7, ze Lwowa 2, z Warszawy i Królestwa 10, z Galicyi i ze Szląska po jednemu. Każdy z biorących udział otrzymuje książeczkę z kartą legitymacyjną, mapami i kuponami dla stacyj kontrolnych w większych miastach, gdzie równocześnie będzie przygotowany posiłek dla biorących udział w wyścigu. Nagrody stanowią dary honorowe i medale złote dla pierwszych pięciu zwycięzców, a mianowicie złoty chronometr z herbem i monogramem protektora krakowskiego Klubu cyklistów, etui ze srebrnemi przyborami do podróży, serwis do koniaku, złota papierośnica, laska ze złotą rączką; wszystkie dary z wyrytym monogramem krak. Klubu cyklistów.

— **Ślub.** Dnia 5 b. m. odbył się w wachnowieckim parafialnym kościele ślub panny Matyldy Wodak, córki Emila i śp. Florentyny z Szwarców Wodaków, z p. Piotrem Meleniewskim, synem Jakóba i Heleny z Hoynowskich Meleniewskich.

— Dnia 26 b. m. odbył się w Krakowie ślub panny Franciszki Metzgerównej, nauczycielki 8-klasowej szkoły w Jarosławiu, z p. Ferdynandem Kastnerem z Antwerpii.

— **W „Lutni“** odbędzie się w piątek d. 31 b. m. ostatnia próba z produkcyj na festyn weteranów z r. 1863, przyczem rozdane zostaną członkom czynnym bilety wstępu.

— **Długowieczność.** W tutejszym szpitalu izraelickim zmarła żebraczka Chana Kling, licząc 106 lat.

— **Zmiana własności.** Dobra Bolęcin, w powiecie chrzanowskim, obszaru 780 morgów, nabyli na własność od kasy oszczędności w Białej małżonkowie Andrzej i Celina z Firlejów Bielańskich Chwalibogowie.

— **Z Częstochowy** donoszą pod dniem 28 b. m.: Dziś rano wybuchł tu pożar w tartaku parowym braci Goldsteinów. Ogień wybuchnął z wnętrza tartaku i z powodu masy otaczającego drzewa szerzył się z przerażającą szybkością. Wartość wszystkiego materyału drzewnego oceniają w przybliżeniu na 800.000 rs., a spalonego drzewa na 300.000 rs. Tartak był asekurowany.

— **Pierwszy pociąg** po zachodniej kolei syberyjskiej przejdzie w dniu 12 września. Podróż inspekcyjną odbędzie na nim p. Kriwoszein, minister komunikacyj. Długość tej linii na przestrzeni od Czelabińska do Omska wynosi 1.006 wiorst. W roku przyszłym będzie ukończony wielki most na rzece Ob.

— **Szkołę gospodarstwa** wiejskiego dla kobiet zakłada pod Warszawą hr. Zyberk-Plater na wzór tej, jaką założyła pod Poniewieżem na Żmudzi baronówna Budberg. Prośbę o pozwolenie założenia tej szkoły — jak donosi *Nowoje Wremia* z Warszawy — hr. Zyberk Plater już wniosła do rządu.

— **Stan zdrowia hrabiego Paryża** budzi, jak donoszą depesze, groźne obawy. Orleański pretendent obchodził d. 24 b. m. w zamku Buckingham 56 rocznicę swoich urodzin. Z powodu tej uroczystości, a raczej ze względu na stan zdrowia księcia, zgromadziła się około łoża chorego prawie cała rodzina. — Z dzieci hrabiego obecni są: królowa portugalska, najstarszy syn książę Orleanu i księżniczka Helena; przybyła również żona hr. Izabella. Książę Chartres, który rezyduje w St. Firmain koło Chantilly, odwiedził brata przed kilku dniami. Młodszy syn hrabiego ks. Henryk odbywa podróż na Wschód. Z końcem września dopiero ma dotrzeć do Sajgonu, ztąd udaje się do Tonkinu i Kambodży.

— **Kulotrwała tarcza.** Po pancerzu Dowego, który odgrywa dotąd rolę niezdecydowaną co do swej wartości, przyszła kolej na inny w tym rodzaju wynalazek, pomysłu angielskiego kapitana Boyntona. Ma to być tarcza, którą tak opisuje poważne pismo wojskowe niemieckie *Militär Wochenblatt*: „Tarcza sporządzona jest z bardzo opornego materyału, obmyślanego przez Boyntona i firmę „C. Cammel et Comp.“ Blacha zaledwie 4-milimetrowej grubości daje zupełne zabezpieczenie przeciw strzałom z bliskiej odległości z nowego karabinu armii angielskiej (system Lee Metford) z nabojem zwykłym służbowym. Trzy milimetry gruba blacha zabezpiecza więc zupełnie na odległości strzałów w potyczkach. Waga tarczy jest tak mała (2_3—2_7 kilogr.), iż żołnierz swobodnie nosić ją może. Może ona być z łatwością przyczepiona do karabinów podczas marszu, nie przeszkadza przy strzałach, a okrywa żołnierza nietylko pierwszego szeregu, lecz i stojących za nim. W potyczce może karabin z tarczą tak być trzymanym, iż tarcza osłania głowę i piersi żołnierza. Szczególniej przy sypaniu szańców, transportowaniu wozów itp., mogą tarcze kapitana Boyntona oddawać duże usługi.“

— **Monumentalny gmach** stanął w Berlinie. Jest to skrzydło nowego banku rzeszy. Przez główne wejście z placu Hausvogtei przez mały przedsionek schodowy, którego środek stanowi modelowana przez profesora Lessinga postać niewieścia z amforą w ręku, dochodzi się do wspaniałego westybulu, nad którym wznosi się okrągłe sklepienie, ozdobne w arabeski, wśród których widnieją monety wszystkich okresów historyi. Pilastry z czerwonego marmuru włoskiego przedzielają ściany. Potężne drzwi szklane, w ramach malowniczych, wiodą do sal. Zwraca uwagę pyszna hala kasowa, zajmująca całą długość gmachu od strony ogrodu. I tutaj sklepienie jest okrągłe, zdobne w kasety o tonie żółtawo-białym, czyniącym wrażenie kości słoniowej. Na konturach błyszczących wznoszą się dwa rzędy potężnych żółtych kolumn marmurowych. Efekt ogólny jest olśniewający. Po drugiej stronie sali znajduje się olbrzymia sala registratury, ciągnąca się na przestrzeni 60 metrów wzdłuż ulicy Kurstrasse. Kilkanaście tysięcy półek, oraz przedziałów żelaznych pokrywają w dwóch piętrach ściany, urzędnicy zaś ulokowani są przy oknach. Ściany we wszystkich salonach pokryte są bogatemi boazeryami o tonie biało-żółtawym. Z sali śliczne schody granitowe prowadzą do starego gmachu Banku rzeszy. Ze strony Hausvogteiplatzu jest olbrzymia sala na przestrzeni 500 metrów kwadratowych, wznosząca się na potężnych kolumnach czerwonych. Naprzeciw tej sali potrójne schody prowadzą na piętro, mieszczące wielką salę procentową, zajętą przez mnóstwo pulpitów i szaf żelaznych. Meble są z orzecha amerykańskiego. W sklepach całego gmachu urządzono skarbce. Śnieżną białością połyskują szafy żelazne, oświetlone jaskrawo białem światłem elektrycznem. Miliardy są tu złożone. Gmach cały jest w stylu starego berlińskiego greckiego renesansu. Gmach ten budował architekt Hasack, który szczęśliwie wywiązawszy się z poruczonego mu zadania, przesiedlony został do Kolonii, dla zbudowania tam również gmachu bankowego.

— **Zola.** Przytoczony onegdaj list kardynała Rampolli, przysłany w imieniu Ojca św. mnsgr. Ricardowi, obrońcy Lourdes przeciw Zoli, wywarł wrażenie w Paryżu. Mimo to Zola nie zraża się i trwa w zamiarze nadania swej następnej książce tytułu: „Rzym“; chce on przepędzić kilka miesięcy w Rzymie dla zbierania „dokumentów“ ludzkich, chce prosić o różne wskazówki tamtejszych dostojników Kościoła, a nawet prosić papieża o audyencyę.

Czy Zola postawi swoją kandydaturę do Akademii po Lecomte de Lisle'u? Nie wiadomo, choć tym razem wybrałby się najmniej szczęśliwie i spotkałby bardzo groźnego przeciwnika we Fryderyku Mistralu, mistrzu prowansalskim. Bo choć autor „Mistrelle“ i cennego słownika francusko-prowansalskiego, trochę wymawia się od postawienia kandydatury, jednak jest pewnem, że Claretie i Mézières, dwaj starzy akademicy, zdołają go namówić, a potem dostatecznie poprzeć. Mistral będzie mógł nawet po wyborze nie opuszczać na długo swej ukochanej wioski prowansalskiej Maillane, gdzie żyje od tak dawna bez przerwy (ma on już przeszło 60 lat), bo wszak oddawna już przestali akademicy uważać za obowiązek bywanie na tygodniowych posiedzeniach. W każdym razie walka o fotel będzie gorąca: mówią już o możliwości kandydatur poety Jana Aicarda, powieściopisarzy: Emila Deschanela, Montégut'a, Henryka Houssaye; przebąkują wreszcie, że pewien ceniony i wpływowy dziennikarz stanie do walki. Byłby to pierwszy przykład w tym rodzaju. Czy nie będzie to czasem znany Francis Magnard, redaktor *Figara*, który przed rokiem pisał, że zbiór artykułów dziennikarza z lat kilkunastu wart jest pod względem nakładu pracy umysłowej i znaczenia społecznego — kilkunastu tomów gabinetowego literata.

— **Międzynarodowa wystawa pracy kobiecej** ma być urządzona w Londynie na wzór oddziału, poświęconego w tym celu na wystawie w Chicago, tylko na szerszą skalę. Termin wystawy nie jest jeszcze określony, lecz ponieważ ma się odbyć wraz z międzynarodowym kongresem kobiet, którego zadaniem będzie wykazanie postępów, dokonanych przez kobiety w ciągu XIX stulecia, przeto prawdopodobnie przypadnie na r. 1899. Inicyatorką wystawy jest pani Robert Austen, Angielka, znana z działalności na polu emancypacyi kobiet. Plan wystawy jest już uchwalony, a wkrótce rozesłany będzie okólnik do wszystkich kobiet na kuli ziemskiej, wzywający je do wzięcia udziału w tym wszechświatowym turnieju. Między innemi wielka sala przeznaczona zostanie na maszyny, albowiem jednym z głównych celów będzie wykazanie, jak wielkie znaczenie ma praca kobiet w gałęzi przemysłu towarów bławatnych. Nadto uwzględnione będą sztuki, nauki, roboty ręczne, gospodarstwo domowe, słowem wszelkie dziedziny działalności kobiecej.

— Dnia 29 sierpnia przed południem pogoda, zresztą pochmurno; termometr od +12·4 doszedł do +20·4 C. Barometr trochę opadł; o godz. 7 rano dnia 30 sierpnia stan jego był 745·1 mm., termometru +13·0 C. Wiatr zachodni.

W piątek dnia 31 sierpnia: św. Rajmunda wyzn.

Z Iwonicza.

28 sierpnia.

Ogłoszenia i prospekty naszych zdrojowisk mówią zawsze o trzech sezonach — doświadczenie jednak uczy, że zwykle bywa tylko jeden sezon, trwający niedłużej, jak od 1 lipca do 20 sierpnia. Przed tym czasem gości niewiele — po tym zaś terminie zostają tylko prawdziwi lubownicy świeżego powietrza, lub ci, którym okres kuracyi to nakazuje. Tak więc dzieje się, że z wielką szkodą dla siebie, letnicy nie korzystają z najpiękniejszych dni zawsze uroczej naszej jesieni. Sezon trzeci jest właśnie tym czasem, w którym ma się przy taniości i pogodzie największą swobodę i wygodę — największy spokój, tak pożądany dla cierpiących.

Iwonicz, rozwijający się z każdym rokiem, ma tę zaletę, że tu trzeci sezon bywa zwykle więcej ożywiony, niż w innych zakładach; do 3, a nawet 4 i 5 września toczą się jeszcze powozy, przywożące świeżych gości. W roku bieżącym będą jednak tylko dwa sezony, pierwszy bowiem skutkiem ulewnych deszczów czerwcowych ucierpiał bardzo. Rzecz prosta jednak, że kulminacyjnym czasem ożywienia były ostatnie dni lipca i pierwsze sierpnia, w których, rzecz niebywała dotychczas, wydawano po 612 kąpieli dziennie.

Jeżeli z reguły nikt nigdy nie mógł się uskarżać na brak rozrywek w Iwoniczu, to w tym roku rzec można, że rozrywek tych było aż zawiele. Jakoż od 27 lipca do 12 sierpnia nie przeszedł jeden dzień bez jakiejś zabawy, wycieczki, koncertu lub balu. Najświetniejszą zabawą, jak co roku, była loterya fantowa na cele dobroczynne; dzięki księżnej Romanowej Sanguszkowej, księżnej Leonowej Sapieżynie, hrabiance Załuskiej, p. Adamowi Trzecieskiemu i gronu pań i panów, loterya ta przyniosła czystego dochodu 1500 złr., które niejednę łzę otarły i niejednę wspomogły dobroczynną instytucyę. Z innych zabaw wymienić należy wycieczkę dziatwy rymanowskiej do Iwonicza i rewizytę Iwoniczan w gościnnym Rymanowie, gdzie odbył się uroczysty obchód rocznicy Unii lubelskiej. Obie uroczystości wypadły zarówno wspaniale, jak serdecznie. Dziatwę rymanowską w Iwoniczu gościli księżna Sanguszkowa, księżna Sapieżyna, hrabianka Załuska i Dr Merczyński.

Dziś dzień dla Iwonicza pamiętny. Rano o godzinie 10 po Mszy św. tutejszy kapelan X. Falencki w obecności całego grona gości dokonał poświęcenia węgielnego kamienia pod nowy kościół. Piękna ta chwila została utrwalona wyśmienitą fotografią tutejszego fotografa p. Majewskiego, a stanowić ona będzie jednę z najmilszych pamiątek.

W tej chwili bawi w Iwoniczu około 150 rodzin — a gdy wyborna muzyka braci Auberów zagra, deptak wygląda wcale gwarno i rojno. Nad zdrowiem pacyentów czuwają niestrudzenie Dr Dębicki ze Lwowa, tudzież Dr Kaden i Rościszewski z Krakowa. Administracya zakładu spoczywa w prawdziwie sprężystej dłoni dyrektora Olesia, a przyznać należy, że w ostatnim roku uczyniono tu wiele ulepszeń. Przedewszystkiem przebudowano z gruntu łazienki borowinowe, wybudowano jeden dom systemem barakowym (model na wystawie krajowej bardzo się podobał i zwrócił uwagę kompetentnych), zaprowadzono całoroczne obserwatoryum meteorologiczne, zaprowadzono na szerszą skalę leczniczy zakład gimnastyczny, a nadto, zakład nie chcąc brać niedobrej wody sodowej z Krosna, wyrabia ją u siebie. Woda ta jest istotnie wybornym napojem.

Pracy tej nad podniesieniem zakładu szczerze przyklasnąć należy — im w szybszem tempie pójdzie, tem zakład szybciej i korzystniej będzie się rozwijać. Stali goście tutejsi, którzy od szeregu lat jeżdżą do Iwonicza, zamierzają w tym roku założyć ze swej strony „Towarzystwo ku upiększeniu spacerów Iwonicza.“ I tej myśli szczerze przyklasnąć należy. (Nr 6).

Ruch artystyczny i umysłowy.

Dietza „Przewodnik w nauce śpiewu zbiorowego“ zaleciło Ministerstwo oświaty dla użytku seminaryów nauczycielskich męskich i żeńskich, Rada szkolna krajowa zaś wydała rozporządzenie, by podręcznik ten w szkołach średnich zaprowadzono.

Nowe książki nadesłane Redakcyi:

— Józef Stanisław Wierzbicki: Poezye. Tom I. Kraków 1894. Nakł. Gebethnera i Sp.

— Dickstein: Arytmetyka w zadaniach. Część II. Ułamki. (Wydanie drugie powiększone). Warszawa 1894. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

— Cezary Jellenta: Eusapiada. Warszawa r. 1894. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

— Leonard Lepszy: Wspomnienie pośmiertne o śp. Józefie Łepkowskim. Kraków r. 1894. (Odbitka z „Wiad. num.-archeol.“).

— Tenże: Wspomnienie pośmiertne o śp. Antonim Ryszardzie. Kraków 1894. (Odbitka z „Wiad. num.-archeol.“).

— Tenże: Z dziejów złotnictwa Elbląskiego. Kraków 1894. (Odbitka z „Wiad. num.-archeol.“).

— Dr Godzimir Małachowski: Pamiętnik jubileuszowy galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie (1844 — 1894). Lwów 1894. Nakł. gal. Kasy oszczędności.

Dział ekonomiczny.

Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.

Targ na nierogaciznę.

Przypędzono na targ d. 27 i 28 sierpnia sztuk 2257. — Notowano: prosięta —·—·— złr.; chude ——— złr.; mięsne —·— złr. Wszystko za parę Tuczne płacono 38—43 ct. za klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 2764 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

Wiedeń 27 sierpnia. — Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 826, węgierskich 3019, niemieckich 1453; razem 5298 sztuk. Płacono galicyjskie 60—62, osobliwe 63—65, paszone 66—67. Węgierskie 56—58, osobliwe 60—62, niemieckie 60—63, osobliwe 65—68 złr. za 100 kilo mięsa.

Telegramy własne „Czasu“.

Berlin 30 sierpnia. *Kreuz Ztg* donosi z Petersburga, iż nie wiadomo tam wcale o mającym rzekomo nastąpić zjeździe cesarza Franciszka Józefa z carem.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 30 sierpnia. *Fremdenblatt* donosi na podstawie autentycznych informacyj, iż stan zdrowia cara nie daje powodu do żadnych groźniejszych obaw. Przy konsekwentnem zachowaniu należytej uwagi i spokoju, można oczekiwać w najbliższym czasie zupełnego powrotu do zdrowia. Cierpienia obecne są wynikiem kilkakrotnych ataków influenzy, z której car nie wyzdrowiał jeszcze zupełnie, gdyż nie szanował się tak, jak było potrzeba.

Wiedeń 30 sierpnia. *Presse* oświadcza, że wiadomości o bliskich zmianach osobistych na wyższych stanowiskach wojskowych, są dowolnemi kombinacyami, dotychczas bowiem nie zapadła pod tym względem żadna decyzya.

Wiedeń 30 sierpnia. Pierwsze pełne posiedzenie stałej komisyi prawniczej odbędzie się dopiero 20 września.

Plass 30 sierpnia. Podczas onegdajszego wielkiego pożaru w Plass spłonął gmach klasztorny, oraz słodownia. Zamek, browar, parowy tartak i inne zabudowania pozostały nieuszkodzone.

Berlin 30 sierpnia. Dzienniki podały wiadomość, że pełnomocnik wojskowy przy ambasadzie niemieckiej w Wiedniu, pułkownik Deines, ma być wkrótce odwołany, a następcą jego ma zostać adjutant przyboczny Huelsen-Haeseler. *Post* oświadcza, że doniesienie to, o ile dotyczy adjutanta Huelsen-Haeselera, pozbawione jest wszelkiej podstawy. Również co do zmiany osoby pełnomocnika wojskowego w Wiedniu nie zapadły dotychczas żadne postanowienia.

Berlin 30 sierpnia. *Post* donosi, że komendant trzeciego korpusu armii książę Fryderyk Hohenzollern zamianowany został jenerałem kawaleryi.

Kolonia 30 sierpnia. Wiec niemieckich katolików uchwalił, że najbliższe zgromadzenie odbędzie się w roku 1895 w Monachium. Wiec katolików wyraził tym członkom ciał ustawodawczych w Węgrzech, którzy zwalczali projekty ustawy o ślubach cywilnych, swoje najgorętsze uznanie i upoważnił prezydyum, aby uznanie to zakomunikowało telegraficznie hr. Ferdynandowi Zichy'emu.

Kolonia 30 sierpnia. Wczoraj odbyło się trzecie publiczne zgromadzenie wiecu niemieckich katolików. Podczas posiedzenia wygłoszono kilka odczytów.

Monachium 30 sierpnia. Na dorocznej wystawie monachijskiego Towarzystwa sztuk pięknych otrzymał Arnold Böcklin medal honorowy.

Amsterdam 30 sierpnia. *Nieuws van den Dag* otrzymuje z Batawii depeszę, która wymienia nazwiska oficerów zabitych lub rannych w potyczce pod Mataram. Poległo dziewięciu oficerów, a między tymi jenerał Ham, jeden pułkownik, dwaj kapitanowie i pięciu poruczników. Ciężko rannych jest siedmiu, lekko czterech oficerów. Jednego kapitana dotąd nie odszukano.

Antwerpia 30 sierpnia. Wczoraj otwarty tu został kongres przyjaciół pokoju. Obecnych jest 300 uczestników. Przewodniczący Houzeau podniósł w mowie powitalnej, że nawet słuszne wojny nie wywierają korzystnego wpływu na cywilizacyę. Przewodniczący wręczył następnie baronowej Suttner medal za gorliwą działalność w interesie powszechnego pokoju.

Laval 30 sierpnia. Ex-ksiądz Bruneau stracony został dzisiaj rano. Na miejscu egzekucyi zgromadziło się około 8000 widzów. Kiedy spadła głowa pod nożem gilotyny, rozległy się wśród tłumów oklaski.

Zurych 30 sierpnia. Wczoraj otwarty tu został szósty międzynarodowy kongres. Obecnych jest 400 delegatów.

Londyn 30 sierpnia. Dzisiaj o północy, kiedy królowa Wiktorya w drodze z Osborne do Szkocyi, przejeżdżała przez Birmingham, usiłował pijany robotnik nazwiskiem Artur Tolliday, wtargnąć wkrótce przed przybyciem pociągu do zamkniętej hali dworca. Policya zabroniła mu wstępu. Tolliday wyciągnął rewolwer, lecz został natychmiast rozbrojony i aresztowany. Zajście to dało powód do pogłosek o zamachu na królowę Wiktoryę; pogłoski te pozbawione są wszelkiej podstawy.

Londyn 30 sierpnia. Biuro Reutera dowiaduje się, że wysłanie oddziału angielskiego wojska z Cypru na Maltę, niema żadnego politycznego znaczenia. Wojsko udaje się na Maltę, aby uzupełnić braki, powstałe wskutek wysłania kilku oddziałów do Egiptu. Niewielka załoga pozostaje na Cyprze.

Londyn 30 sierpnia. Według depeszy z Glasgowa, przywódcy górników przypuszczają, że strejk wkrótce będzie zakończony.

Petersburg 30 sierpnia. Minister skarbu wyjeżdża d. 1 września na 5 tygodniowy pobyt za granicę.

Buenos-Ayres 30 sierpnia. Rząd domaga się od kongresu pełnomocnictwa do przeniesienia na rachunek państwa wszystkich długów, zaciągniętych przez prowincye.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

Dla rodziców i opiekunów.

Były profesor gimn. przyjmie dwóch lub trzech uczniów szkół średnich na mieszkanie z wiktem. Pomoc naukowa na miejscu — na żądanie konwersacya niemiecka — fortepian w domu. Adres wskaże Administracya „Czasu.“ (2064 4-5)

Puszczając na nowo w ruch fabrykę naszą, zwracamy się do Szanownych naszych odbiorców i zapraszamy ich uprzejmie, ażeby wzajemnie stosunki handlowe z nami na nowo zawiązali i rozszerzyli. Z gruzów zniszczonej pożarem fabryki dźwignęliśmy dzieło najnowszych zdobyczy naukowych, dzieło doskonałe w swoim rodzaju i wyposażone we wszystkie te ulepszenia i udoskonalenia, jakie chemii i technice w dziedzinie rafineryi spirytusu, fabrykacyi rumu i likierów po najnowsze czasy zawdzięczamy.

Nadzwyczajnie wielkie rozmiary naszego przedsiębiorstwa, niedoścignione przez żadną inną rafineryę, jego siła wytwórcza, dochodząca 50.000 litrów dziennej produkcyi, wzorowe urządzenie maszyn, wreszcie nader korzystne położenie geograficzne, umożliwiają nam w wyższym stopniu, aniżeli jakiejkolwiek innej rafineryi, uczynić w zupełności zadość choćby najbardziej wybrednym wymaganiom pod względem jakości naszego fabrykatu i udzielone nam zlecenia raźnie i starannie wykonać. Gładkość i rzetelność obsługi są i pozostaną nadal niewzruszalną zasadą naszego przedsiębiorstwa, a dogodzenie wszelkim słusznym żądaniom naszych Szanownych Odbiorców będzie zawsze przedmiotem nieustannej troskliwości i staranności.

C. k. uprz. rafinerya spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu Juliusza Mikolascha następców:

Jakób Sprecher i Spółka we Lwowie.

(2057 1 2)

Wdowa, z bardzo osłabionym wzrokiem i nadwątlonym zdrowiem, licząca lat 73, pozbawiona najniezbędniejszych potrzeb życia i wystawiona na wielką nędzę, poleca się opiece serc wspaniałomyślnych i litościwych, upraszając o przesyłanie łaskawych datków za pośrednictwem Administracyi „Czasu.“

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 sierpnia, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	98	55	Anglobank	170	25
„ srebrna „	98	45	Union	273	75
„ 4% złota	123	40	Bankverein	141	75
„ 4% koronowa	97	70	Akcye Länderbank	263	20
Akcye ban. austr.-w.	1030		„ kol. Kar. Lud.	216	—
„ kredytowe	370	60	„ „ lwowsko-czerniow.	280	50
Londyn	124	30	„ „ połudn.	114	75
Napoleony	9	89½	Elbethal	268	—
Dukaty	5	90	Nordbahn	3220	
Marki	60	95	Staatsbahn	358	50
4% Renta węg. kor.	96	05	Alpin	88	90
4% „ „ złota	121	80	Akcye tytoniowe	220	25
Losy prem węg.	152	—	Ruble	133	50
Losy tureckie	67	70			

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 30 sierpnia.

Banknoty austr.	164 —	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 80	Renta włoska	82 60
Banknoty ros.	219 15	Akc. austr. kred.	223 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA *Michał Chyliński.*

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 30 sierpnia.

Waluty.	płacą złr. ct.		żądają złr. ct.	
Ruble rosyjskie papierowe za 100	133	—	134	—
Marki niemieckie za 100	60	—	61	—
20-frankówka	9	87	9	97
Dukaty cesarskie	5	85	5	95
Ruble srebrne	1	20	1	30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.				
4½% galic. banku hipotecznego	100	—	100	80
5% „ „ „	101	—	101	80
5% „ „ „ z 10% prem.	109	80	110	50
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97	90	98	50
4% „ „ „ „ 41 let.	97	50	98	50
4% „ „ „ „ koron.	96	—	97	—
4½% galicyjskiego banku krajowego	100	20	100	90
4% „ „ kraj. koron.	97		97	70
6% Listy zakł. kred. ziemsk. w likwid.	101	50	103	—
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99	50	100	50

Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).	płacą złr. ct.		żądają złr. ct.	
4% galicyjskie propinacyjne	96	80	97	60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102	—	—	—
4% pożyczki krajowej galic.	96	50	97	30
4% pożyczki kraj. koronowej	96	50	97	30
4½% pożyczki kraj. galic.	99	70	100	50
6% „ „ „	103	50	—	—
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	96	—	97	25
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)				
galicyjsk. banku hipotecznego	400		408	—
kolei Karola Ludwika	215	—	217	
„ lwowsko-czerniowieckiej	280	—	283	—
Losy				
miasta Krakowa	25	50	26	75
„ Stanisławowa	44	—	46	—
czerwonego krzyża austryackie	18	—	18	75
„ „ węgierskie	12	—	12	75
„ „ włoskie	12	—	13	50
węg. budowy tumu (Bazylika)	9	70	10	—

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 29 sierpnia.

	płacą złr. ct.		żądają złr. ct.	
Akcye gal. banku hipotecznego	410	—	420	—
5% listy banku hipotecznego	101	10	101	80
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109	80	110	50
4½% „ „ „	100	—	100	70
4½% listy galic. banku kraj.	100	10	100	80
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	96	50	97	20
4½% „ „ „ „ „	97	70	98	40
4% „ „ „ „ „ 56 l.	96	50	97	20
Galic. obligacye indemnizacyjne	—	—	—	—
„ „ propinacyjne	96	60	97	30
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	101	50	102	20

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 29 sierpnia.

	rub. k.		rub. k.	
5% listy zast. Tow. kred.	—	—	100	20
4½% „ „ „	—	—	—	—
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	—	—	97	30
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	—	—	—	—
5% „ „ „ „ V		—	101	30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 29 sierpnia.

	płacą złr. ct.		żądają złr. ct.	
Renty				
4²⁄₁₀% papierowa	98	50	98	70
4²⁄₁₀% srebrna	98	55	98	80
4% złota austryacka	123	40	123	60
5% papierowa austryacka	—	—	—	—
4% złota węgierska	121	70	121	90
5% papierowa węgierska	—	—	—	—
Obligacye				
5% indemnizacyjne galicyjskie	—	—	—	—
4% „ węgierskie	95	30	96	50
4½% pożyczki krajowej galic.	100	—	100	50
4% „ „ „	96	10	96	75
4% propinacyjne galicyjskie	96	25	97	25
Listy zastawne i dłużne.				
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	115	75	116	75
4% „ „ „ „ 1889	116	50	117	50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110	20	110	60
5% „ „ „ „	101	30	101	80
4½% „ „ „ „	100	—	100	40
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97	75	98	25
4½% „ „ „ „ „	97	75	98	25
4% „ „ „ „ „ 56 l.	96	75	97	75
4½% zast. gal. banku kraj.	100	—	100	20
4% austro-węg. banku	100	—	100	80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	127	25	128	25

	płacą złr. ct.		żądają złr. ct.	
Priorytety				
4% kolei północnej Ferdynanda	99	80	100	50
4% „ Koszyce-Bogumin	96	40	97	40
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88	60	89	60
4% „ „ nieopod.	95	40	96	40
3% „ południowej	157	75	158	75
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95	20	96	20
Akcye				
anglo-austryack. banku 120 złr.	173	—	170	80
wiedeńsk. banku związk. 100 „	141	—	141	50
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	488	—	491	—
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	—	—	—	—
węg. banku kredytow. 200 „	464	75	465	75
galic. banku hipoteczn. 200 „	422	—	424	—
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	261	25	262	25
austro-węgiersk. banku 600 „	1021		1022	
Unionbanku 200 „	274	—	274	50
kolei Albrechta 200 „	—	—	—	—
„ Alfölda 200 „	—	—	—	—
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3210		3230	
„ Koszyce Bogumin 200 „	186	50	187	—
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	280	5	281	—
„ państwowej 200 „	356	50	357	—
„ południowej 200 „	112	25	113	25
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	205	50	206	—
„ węg. półn.-wschod. 200 „	203	—	204	—

	płacą złr. ct.		żądają złr. ct.	
górnicze Alpine Montan 100 złr.	89	30	89	90
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	218	—	219	—
Losy				
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	148	50	149	50
„ „ 1860 „ 500 „	146	25	146	75
„ „ 1860 „ 100 „	154	50	155	50
„ „ 1864 „ 100 „	196	—	197	—
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	152	—	152	50
„ regul. Cisy	142	—	143	—
austr. regul. Dunaju	127	25	128	—
miasta Wiednia z r. 1874	172	75	173	25
serbskie 100 frankowe	39	—	39	50
tureckie	67	30	67	90
węg. budowy tumu (Bazylika)	9	30	9	90
kredytowe z r. 1858	198	50	199	50
miasta Krakowa	26	75	27	75
czerwonego krzyża austryackie	17	75	18	25
„ „ węgierskie	12	—	12	60
Rudolfa	23	50	24	50
miasta Stanisławowa	46	—	48	—
Waluty.				
Dukaty cesarskie	5	91	5	93
20-frankówki	9	88	9	89
Funty szterlingi angielskie	12	40	12	45
Marki niemieckie	60	97	61	02
Ruble papierowe	133	50	134	75

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*